

KIERKEGAARD

Bojaźń i drżenie

Choroba na śmierć, przekł. J. Iwaszkiewicz, Łódź 1972.

1) s. 14-15

"(...) każdy był wielki na swój sposób, a każdy w zależności od wielkości tego, co umiłował. Albowiem ten, kto umiłował siebie, był wielki sam przez siebie, ten, kto kochał ludzi, stał się wielki poprzez swoje oddanie, ale ten, kto Boga ukochał, stał się największy ze wszystkich. O każdym trzeba pamiętać, ale każdy stał się wielki w zależności od tego, czego oczekiwał. Jeden stał się wielki, gdyż oczekiwał rzeczy możliwych; inny - gdyż oczekiwał rzeczy wiecznych, ale ten, co oczekiwał rzeczy niemożliwych, stał się większy nad innych. O każdym trzeba pamiętać, ale każdy stał się wielki w zależności od wielkości tego, z czym walczył. Albowiem ten, kto walczył ze światem, stał się dość wielki, aby świat zwyciężyć, a ten, kto walczył sam z sobą, stał się większy, gdyż zwyciężył siebie; ale ten, kto walczył z Bogiem, był większy nad innych. Taka jest walka na ziemi: taki był ten, kto zwyciężył wszystko własnymi siłami, i taki był ten, kto zwyciężył Boga swoją bezsilą. Taki był ów, który poległ sam na sobie i zdobył wszystko, taki był ten, kto zdając się na swą siłę wszystko ofiarował, ale ten, kto pokładał ufność w Bogu, był większy nade wszystkich."

2) s. 23-24

"Stare przysłowie zaczerpnięte z zewnętrznego, zmysłowego świata powiada: "Tylko ten, co pracuje, na chleb zasługuje". Trochę to dziwne, że przysłowie to nie pasuje do świata, gdzie się zrodziło; świat zewnętrzny podlega bowiem prawu niedoskonałości i powtarza się w nim co chwila przypadek, że także i ten, co nie pracuje na chleb, i ten, co śpi, ma go więcej niż ten, co pracuje.

W świecie zewnętrznym wszystko należy do posiadacza; męczy się on w pracy pod obojętnym okiem prawa, a temu, kto posiada pierścień, służy duch pierścienia, czy to jest Nureddyn czy Aladyn, i ten, kto włada skarbami świata, posiada je nie bacząc na sposób, w jaki je osiągnął. Inaczej jest w świecie ducha. Tu panuje boski porządek, panuje niejednakowo nad godnymi i niegodnymi, tu słońce nie świeci jednakowo dla dobrych i złych i tu obowiązuje prawo, że tylko ten, co pracuje, otrzymuje pokarm, tylko ten, co się trwożył, odnajduje spokój, tylko ten, co zstępuje do świata podziemnego, uwalnia oblubienicę, tylko temu, co wyciąga miecz, oddany jest Izaak. A ten, co pracować nie chce, nie dostaje chleba, ale oszukują go, jak bogowie oszukali Orfeusza powietrznym obrazem zamiast prawdziwej oblubienicy; oszukali go, bo był niedojrzały, oszukali, bo nie był mężczyzną, tylko cytarzystą. Tu na nic się nie zda mieć za ojca Abrahama i posiadać siedemnaście pokoleń przodków; temu, kto nie chce pracować, przydarzy się to, co napisane jest o pannach Izraela, które karmiły wiatr, a ten, kto chce pracować, karmi swego rodzzonego ojca."

3a) s. 31

"(...) nie chcę (...) powiedzieć, że wiara jest rzeczą byle jaką, przeciwnie, jest rzeczą najbardziej podniosłą i niemożliwe są pretensje filozofii do jej zastąpienia lub do zlekceważenia. Filozofia nie może i nie powinna dawać wiary, ale powinna pojmować samą

siebie, widzieć, co daje człowiekowi, i niczego mu nie odbierać, a przede wszystkim nie pozbawiać człowieka czegoś, co może wydawać się niczym."

3b) s. 55

"(...) jak wielkim paradoksem jest wiara; paradoks ten pozwala z morderstw uczynić święty i miły Bogu czyn, paradoks ten powrócił Abrahamowi Izaaka i nie daje się ogarnąć myślą, ponieważ wiara właśnie tam się zaczyna, gdzie myślenie się kończy."

3c) s. 229

"Wiarą jest, kiedy osobowość będąc sobą i pragnąc być sobą, jest przejrzyste wsparta na Bogu."

3d) s. 235

"(...) jak niezwykle głupią rzeczą jest bronić chrześcijaństwa, jak mała znajomość człowieka zdradza ta obrona, jak bardzo, może nawet nieświadomie, obrona ta jest ukrytym igraniem ze zgorzeniem, czynieniem z chrześcijaństwa jakiegoś kłopotliwego przedmiotu, który trzeba ratować przez zastosowanie obrony. Dlatego pewne to i prawdziwe, że ten, kto pierwszy w chrześcijaństwie wynalazł, że chrześcijaństwa trzeba bronić jest *de facto* Judaszem nr 2; on także popełnia zdradę przez pocałunek, ale jego zdrada jest zdradą z głupoty. Bronienie czegokolwiek jest zawsze dyskredytowaniem. Niech ktoś ma pełen skład złota, niech z tego wydaje każdy dukat na jałmużnę, ale niech się okaże na tyle głupi i zacznie tej swojej dobroczynności bronić, żeby nawet podał na swoją obronę potrójne argumenty, ludzie od razu zaczną powątpiewać, czy jest w tym coś dobrego. A cóż dopiero chrześcijaństwo! Ten, kto go broni, nigdy nie wierzył! Jeżeli naprawdę wierzy, to zapał wiary nigdy nie będzie obroną, jest atakiem i zwycięstwem, a wierzący jest triumfatem."

3e) s. 271

"Gdyby nawet słowa się nie słyszało o chrześcijaństwie, jeszcze by ludzie nie byli pyszni (pogaństwo nigdy nie było tak zarozumiałe); przy pomocy pojęć chrześcijańskich, pływających tak nie po chrześcijańsku w powietrzu, dochodzi się do najbardziej rozdętych impertynencji i nadużywa się ich nie w inny, ale w tak bezczelny sposób. Brzmi to całkiem jak epigramat, że kłąć nie było w zwyczaju u pogan, a słowa przekleństw czują się w chrześcijaństwie jak u siebie w domu; poganie z pewnym lękiem, ze strachem przed tajemnicą, najczęściej w formie uroczystej wymieniali imię boga, podczas gdy u chrześcijan imię Boże jest słowem najczęściej może używanym w codziennej rozmowie, tak że się stało wyrazem, do którego nie przywiązuje się najmniejszej uwagi, które powtarza się bezmyślnie, gdyż ten biedny objawiony Pan Bóg (...) stał się najbardziej znaną wśród ludu osobistością, której się okazuje wielką przysługę chodząc do kościoła, gdzie także trzeba słuchać księdza, który w imieniu Boga dziękuje ci za zaszczyt odwiedzin, zaszczyca cię tytułem pobożnego, a jednocześnie nieco uszczypliwie wyraża się o tych, co nigdy w kościele nie bywają."

4) s. 34

"Nieszczęście może zachwiać umysłem człowieka, często to widzimy i to jest takie smutne; ale istnieje też siła woli, która może się tak opierać wiatrom, że oczyszcza rozum, chociażby człowiek pozostał nieco uszkodzony na umyśle, co się także widuje. Nie lekceważę

sobie tych spraw, ale móc stracić rozum, a razem z nim całą skończoność, której on jest maklerem, a jednocześnie siłą absurdu zdobyć właśnie tę samą skończoność - to przyprawia mą duszę o przerażenie."

5a) s. 42

"(...) każdy wysiłek wieczności może się zrodzić tylko z namiętności i żadna refleksja nie może spowodować tego odruchu. Na tym polega wieczny skok w egzystencję i tylko on tłumaczy ten wysiłek, a mediacja to chimera, która ma u Hegla wyjaśniać wszystko i która jest jednocześnie jedyną rzeczą, jakiej on nigdy nie próbował wyjaśnić. Nawet do ustalenia sokratesowej różnicy między tym, co się wie, a tym, czego się nie wie, potrzebna jest namiętność, a cóż dopiero, jeżeli chodzi o ostateczny wysiłek myśli Sokratesa, skonstatowanie, że się nic nie wie! Brak jest naszej epoce nie myśli, ale namiętności. W ten sposób nasze czasy, w pewnym sensie, są zbyt zdrowe, aby móc nas przygotować do śmierci; gdyż śmierć jest najosobliwszym skokiem ze wszystkich, jakie istnieją."

5b) s. 135

"Prawdziwie ludzką postawą nazywam namiętność, przez którą jedno pokolenie może pojąć inne i pojmując samo siebie. Jeżeli więc chodzi o miłość, niczego się jedno pokolenie nie nauczyło od drugiego, żadne pokolenie nie zaczyna w innym punkcie niż poprzednie, żadne pokolenie nie ma krótszego zadania od zadań poprzedniego i jeżeli któreś pokolenie nie zadowoli się miłością taką jak poprzednie, jeżeli chce "pójść dalej", to są to tylko puste i szalone słowa.

Najwyższą namiętnością człowieka jest wiara i żadne pokolenie nie zaczyna wierzyć od innego punktu niż pokolenie poprzednie, każde pokolenie zaczyna od początku, następne pokolenie nie posuwa się dalej w tym względzie od poprzedniego, jeżeli to ostatnie było wierne swemu zadaniu i nie odrzuciło go."

6a) s. 55-56

"Etyka jako taka jest rzeczą ogólną i jako ogólna obowiązuje każdego, co inaczej można wyrazić tak, że etyka obowiązuje w każdej chwili. Spoczywa ona immanentnie sama w sobie, nie ma nic poza sobą, co było jej celem (τελος), ale sama jest celem dla wszystkiego, co leży poza nią; jeżeli etyka ogarnia coś, to coś nie może się znaleźć poza nią. Bezpośrednio dana zmysłowo i duchowo jednostka jest jednostką, która swój cel ma w rzeczy ogólnej, jej dążeniem etycznym jest stałe objawianie się w etyce, aby zniósłszy swą pojedynczość stać się ogólnym. Jak tylko jednostka pragnie zaznaczyć swą pojedynczość wobec ogólnego, grzeszy, i tylko przyznając się do tego może na nowo pogodzić się z tym, co ogólne. Za każdym razem, kiedy jednostka, która już stała się tym ogólnym, czuje impuls do nadania sobie ważności jako jednostce, znajduje się w zagmatwaniu, z którego może wydobyć się jedynie poprzez zrezygnowanie ze swej indywidualności na rzecz ogólności. Jeżeli jest to rzeczą najwznioślejszą, jaką można powiedzieć o człowieku i jego byciu, to etyka ma tę samą naturę, co zbawienie wieczne człowieka, które w całej wieczności i w każdym momencie stanowi jego τέλος, i sprzecznością byłoby twierdzenie, że można tego zaniechać (to znaczy teleologicznie zawiesić), gdyż zawieszenie byłoby zniszczeniem zbawienia, a to, co jest zawieszane, nie ginie, ale właśnie zachowuje się w tym wyższym, które stanowi jego τέλος."

6b) s. 88

"Etyka jako taka jest rzeczą ogólną, a jako ogólna jest rzeczą jawną. Jednostka, określona jako istota bezpośrednio zmysłowa i duchowa, jest istota zatajoną. Zadaniem etycznym jednostki jest wyjście ze swego zatajenia i objawienie się w ogólności. Za każdym razem, kiedy jednostka będzie pozostawać w zatajeniu, zgrzeszy i wystawi się na kryzys pokusy, z której nie może wyzwolić się inaczej, jak przez objawienie się."

6c) s. 93-94

"Etyka nie uznaje przypadku, etyka nie daje żadnych wyjaśnień, nie żartuje z wartościami; obciąża natomiast ciężką odpowiedzialnością wątłe ramiona bohatera, potępia zuchwałą chęć grania w Opatrzność, ale potępia również chęć dokonywania czynów bohaterskich przez własne cierpienie. Proponuje wiarę w rzeczywistość i odważną walkę ze wszystkimi trudnościami tej rzeczywistości, szczególnie z tymi upiorami cierpienia, które człowiek stwarza sam sobie na własną odpowiedzialność; ostrzega przed ułudami sofistycznego rozumowania, które jest bardziej zwodnicze niż starożytna wyrocznia. Ostrzega przed każdą niewczesną szlachetnością: pozwól niech rzeczywistość działa, na pokazanie twego męstwa zawsze będzie czas i wtedy znajdziesz w etyce całą niezbędną pomoc."

6d) s. 109

"Etyka nie znająca grzechu jest w ogóle pustą wiedzą, ale dopuszczając pojęcie grzechu etyka wychodzi poza swoją granicę. Filozofia poucza, że dane bezpośrednio powinny być zniesione. Może to słuszne, ale nieprawdą jest twierdzenie, że grzech jest sam przez siebie czymś bezpośrednim, podobnie jak nieprawdą jest, że wiara jest sama przez się czymś bezpośrednim."

7) s. 72

"To, co etyczne, jest ogólne i jako takie boskie. Dlatego słusznie się mówi, że każdy człowiek jest w gruncie rzeczy obowiązkiem względem Boga; ale jeśli nie można powiedzieć więcej, to znaczy, że nie ma się żadnego obowiązku wobec Boga. Obowiązek pozostaje obowiązkiem w odniesieniu do Boga, ale spełniając swój obowiązek, nie wchodzę w stosunek z Bogiem. Obowiązkiem jest na przykład miłość bliźniego. Jest obowiązkiem przez odniesienie do Boga, ale spełniając ten obowiązek nie wchodzę w stosunek z Bogiem, lecz z bliźnim, którego kocham. Jeżeli mówię w tym znaczeniu, że jest moim obowiązkiem miłość ku Bogu, powiadam właściwie tautologię, ponieważ słowo "Bóg" brane tu jest w ogólnym, abstrakcyjnym rozumieniu, jako to, co boskie, jako powszechność, jako obowiązek. Cały byt człowieczeństwa zaokrąglą się tu w doskonałą kulę i to, co etyczne, jest jednocześnie rzeczą ograniczającą, i treścią wypełniającą tę kulę. Bóg jest tu niewidocznym, znikającym punktem, bezsilną myślą; jego moc wyraża się tylko w tym, co etyczne i co wypełnia byt."

8) s. 85

"Chciałbym raz jeszcze oświetlić tu różnice, jakie zachodzą między konfliktami bohatera i rycerza wiary. Bohater tragiczny zapewnia siebie samego, że jego etyczny obowiązek jest w nim obecny przez sam fakt, że przemienia go w pragnienie. Agamemnon może powiedzieć tak: "Próba tego, że nie działam przeciw moim ojcowskim obowiązkom, jest właśnie to, że pragnę, aby czyn mój był konieczny". Mamy tu zestawienie obowiązku i

pragnienia. Wielkie to szczęście w życiu, jeśli pragnienie utożsamia się z obowiązkiem lub na odwrót; zadaniem większości ludzi jest właśnie wytrwać przy obowiązku i przez swój zapał zmienić go - w pragnienie. Bohater tragiczny wyrzeka się swego pragnienia, aby wykonać obowiązek. Dla rycerza wiary pragnienie i obowiązek są identyczne, ale musi się wyrzec ich obu. Jeżeli nie zechce wyrzec się pragnienia, nie znajduje spokoju; bo przecież na tym polega jego obowiązek. A jeżeli chce pozostać przy obowiązku i pragnieniu, przestaje być rycerzem wiary, gdyż absolutny jego obowiązek wymaga, aby się ich wyrzekł. Tragiczny bohater wyraża wyższe pojęcie obowiązku, ale nie obowiązku absolutnego."

9) s. 115

"Silna, szlachetna natura człowieka zniesie wszystko, ale jednej rzeczy nie zniesie nigdy: litości. W litości zawiera się krzywda, jaką może mu wyrządzić istota wyższa; gdyż dla siebie samego człowiek nie może być nigdy przedmiotem litości. Jeśli zgrzeszył, musi znieść karę i nie rozpaczać, ale być bez winy przeznaczonym już w łonie matki na ofiarę litości, na słodki zapach dla cudzych nozdrzy, to rzecz nie do zniesienia. Litość ma osobliwą dialektykę: z jednej strony wymaga winy, za chwilę nie chce winy i sytuacja jednostki, będącej ofiarą litości, staje się coraz gorsza, w miarę jak nieszczęście tej jednostki staje się coraz bardziej uduchowione."

10a) s. 144

"(...) mówiąc po ludzku, śmierć jest rzeczą ostateczną i, mówiąc po ludzku, nadzieja istnieje, póki istnieje życie. Ale, rozumując po chrześcijańsku, śmierć nie jest czymś ostatecznym, jest tylko drobnym zdarzeniem w przebiegu całości, to życia wiecznego, i, rozumując po chrześcijańsku, w śmierci jest nieskończenie więcej nadziei niż wtedy, kiedy po ludzku mówimy, że istnieje jeszcze życie, nawet życie w pełni zdrowia i sił.

Rozumując po chrześcijańsku, śmierć nie jest śmiertelną chorobą, a tym bardziej nie są nią rzeczy, co się zwą ziemskimi i doczesnymi słowami cierpieniem, nędzą, chorobą, biedą, uciskiem, rozpaczą, męką, udręką duchową, smutkiem, żalem. Nawet gdyby te rzeczy były tak bolesne i trudne do zniesienia, żebyśmy mówili: "Gorsze to jest od śmierci" - wszystko to, co nie jest wprawdzie chorobą, ale może być do choroby porównane, nie jest jednak, rozumując po chrześcijańsku, chorobą śmiertelną."

10b) s. 151-152

"Pojęcie choroby na śmierć musi być rozumiane w specjalny sposób. Dosłownie oznacza ono chorobę, której końcem, której wynikiem jest śmierć. Tak więc mówi o śmiertelnej chorobie jak o synonimie "choroby na śmierć". W tym sensie rozpacz nie może być nazywana chorobą na śmierć. Z punktu widzenia chrześcijańskiego sama śmierć jest przejściem do życia. A więc z chrześcijańskiego punktu widzenia ziemską, cielesną chorobą nie jest chorobą na śmierć. Oczywiście śmierć jest ostatnim stadium choroby, ale śmierć nie jest rzeczą ostateczną. Ściśle rzecz biorąc, jeżeli mówimy o chorobie na śmierć, to mówimy o takiej chorobie, gdzie ostatnią rzeczą jest śmierć i gdzie śmierć jest rzeczą ostateczną. To właśnie jest rozpacz.

Jednakże rozpacz jeszcze w innym sensie, bardziej określonym, jest chorobą na śmierć. W rzeczywistości wcale tak nie jest, aby się umierało z tej choroby, aby ta choroba kończyła się śmiercią cielesną. Przeciwnie, męką rozpaczy jest, że nie można umrzeć. Podobne to jest do stanu konającego, który męczy się, ale umrzeć nie może. Być chorym na

śmierć, to znaczy nie być zdolnym do śmierci, ale nie chodzi tu o nadzieję życia - nie, beznadziejność polega na tym, że człowiek nie ma ostatniej nadziei, nadziei na śmierć."

11a) s. 146-147, 155

"Człowiek jest duchem. Ale czym jest duch? Duch jest jaźnią. Ale co to jest jaźń? Jaźń jest stosunkiem, który ustosunkowuje się do samego siebie, a istotą tego stosunku jest to, że zachodzi on do samego siebie; jaźń nie jest stosunkiem, ale zjawiskiem ustosunkowania się stosunku do samego siebie. Człowiek jest syntezą nieskończoności i skończoności, doczesności i wieczności, wolności i konieczności, jednym słowem syntezą. Synteza ta to połączenie dwóch czynników. Tak rozumiany człowiek nie jest nawet jaźnią. W stosunku dwóch czynników stosunek ten jest czynnikiem trzecim jako jedność negatywna i oba czynniki ustosunkowują się w stosunku i w stosunku do stosunku, tak więc w pojęciu duszy stosunek duszy i ciała jest stosunkiem. Jeżeli zaś, przeciwnie, stosunek ten wchodzi w stosunek sam z sobą, staje się trzecim pozytywnym czynnikiem, i to jest właśnie osobowością.

Taki właśnie stosunek, który zwraca się ku sobie, to znaczy jaźń, albo powstaje sam z siebie, albo ukonstytuowany jest przez inny czynnik.

Jeżeli stosunek zachodzący pomiędzy stosunkiem a jaźnią ustanowiony jest przez czynnik inny, to staje się on niewątpliwie trzecim składnikiem, ale ten trzeci czynnik jest znowu stosunkiem, odnoszącym się do całego czynnika konstytuującego.

Taki pochodny, ustanowiony, założony stosunek jest ludzką jaźnią, stosunkiem, który łączy sam z sobą i, łącząc się z sobą, łączy się z innym. Stąd to wynika, że mogą istnieć dwa kształty właściwej rozpacz. Jeżeli ludzka jaźń założyła samą siebie, to może być tylko mowa o jednej rozpacz, pochodzącej z pragnienia niebycia sobą, unicestwienia siebie, ale nie może być mowy o rozpacz pochodzącej z pragnienia utwierdzenia siebie. (...)

Rozpacz nad sobą, rozpacz z powodu niemożności pozbycia się siebie, jest formułą każdej rozpacz i dlatego druga forma rozpacz, rozpacz z powodu chęci bycia sobą, może być sprowadzona do pierwszej formuły, rozpacz z powodu chęci niebycia sobą, tak samo jak przedtem rozwiązaliśmy rozpacz z powodu chęci niebycia sobą w rozpacz z powodu chęci bycia sobą."

11b) s. 163

"(...) tylko życie takiego człowieka można uważać za zmarnowane, który przeżył je cały złudzoną radością czy też troską życia i nigdy nie poczuł się wiecznym duchem, osobowością, nigdy - co zresztą znaczy to samo - nie zauważył, nie zgłębił i nie zrozumiał tego, że w to wmieszany jest Bóg i że on, ona sam, jego jaźń stoi wobec Boga, którego nieskończonej wygranej niepodobna osiągnąć inaczej jak przez rozpacz."

11c) s. 165-166

"Osobowość jest uświadomioną syntezą nieskończoności i skończoności, która związana jest sama z sobą, której zadaniem jest stanie się sobą, co może nastąpić tylko przez związek z Bogiem. A stać się sobą to znaczy stać się czymś konkretnym. Ale stać się konkretnym nie oznacza stać się skończonym czy też nieskończonym. Stać się konkretnym znaczy bowiem stać się syntezą. Zgodnie z tym rozwinięcie polega na ruchu nieskończonym od siebie samego i uczynieniu osobowości nieskończonością i na nieskończonym ruchu powrotu do samego siebie w procesie czynienia osobowości skończonością. Jeżeli, przeciwnie, osobowość nie staje się samą sobą, popada w rozpacz, czy wie o tym, czy nie wie.

W każdym bądź razie osobowość w każdej chwili, w której istnieje, znajduje się w procesie stawania się, gdyż osobowość *κατα δυνάμιν* nie istnieje jako taka, lecz jako taka, która ma się stać. O ile osobowość nie staje się samą sobą, nie jest samą sobą; a nie być samą sobą to jest właśnie rozpacz."

11d) s. 172-173

"Aby stać się sobą (a przecież zadaniem osobowości wolnej jest stawanie się sobą), zarówno możliwość, jak i konieczność jednako są potrzebne. Tak samo jak jednostka jest syntezą nieskończoności i skończoności (*απειρον – περασ*), tak samo jest połączeniem możliwości i konieczności. Jednostka, która nie ma możliwości, popada w rozpacz, tak samo jak jednostka, która nie zna konieczności."

12a) s. 228

"Grzechem jest: rozpaczliwie nie chcieć być sobą w obliczu Boga albo rozpaczliwie chcieć być sobą w obliczu Boga. Ta definicja, chociaż może ona mieć w pewnym względzie swoje zalety (a między innymi najważniejsze, że jest zgodna z Pismem świętym, gdyż Pismo określa zawsze grzech jako nieposłuszeństwo), wydaje się czasem zbyt duchowa. Na to możemy odpowiedzieć: definicja grzechu nigdy nie może być zbyt duchowa (jeżeli nie stanie się tak uduchowiona, że znosi sam grzech), gdyż grzech jest właśnie określonością ducha. A zatem: jakże może być nazbyt duchowa? Dlatego, że nie mówi o morderstwach, kradzieży, rozpuście itd.? A czyż rzeczywiście o tym nie mówi? Czyż to nie jest przeciwstawienie swojego ja Bogu, gdy ktoś nie słucha jego przykazań? Przeciwnie, jeżeli się mówi tylko o pospolitych grzechach, łatwo zapomnieć, że chociaż wszystko, mówiąc zwyczajnie, jest w porządku, całe życie może być jednym grzechem, dobrze znanym rodzajem grzechu: pyszne wady, samoutwierdzenie, które czy to bezdusznie czy zuchwale pozostaje, czy chce pozostać w niewiedzy i nie chce w nieskończenie głębszy sposób ludzki związać się z Bogiem posłuszeństwem w najtajniejszych myślach i życzeniach, szybkością w rozumieniu i chęcią w wykonywaniu najmniejszych Jego wskazówek, spełnianiem wszystkiego, czym Jego wola jest dla tej osobowości."

12b) s. 230

"Przeciwstawienie grzech - wiara jest przeciwstawieniem chrześcijańskim, które po chrześcijańsku odmienia wszystkie etyczne pojęcia, daje im jeszcze jedno ujęcie. Fundament tego przeciwstawienia jest zdecydowanie chrześcijański "w obliczu Boga", które to pojęcie posiada zasadnicze chrześcijańskie kryteria: absurd, paradoks, możliwość zgorszczenia."

13) s. 234-235

"(...) co jest w stosunkach między człowiekiem a człowiekiem podziwem - zawiścią, to między Bogiem a człowiekiem jest uwielbieniem - zgorszaniem. *Summa summarum* całej ludzkiej mądrości jest ten "złoty" czy właściwiej połączony środek, *ne quid nimis*; za mało albo za dużo psuje wszystko. To głosi i uważa wśród ludzi za mądrość, i otacza podziwem; kurs złotego środka nie waha się nigdy, cała ludzkość gwarantuje jego wartość. A jeżeli pośród ludzi zjawi się geniusz, który chce trochę nad ten środek się wznieść, mądrzy orzekają, że jest szaleńcem. Ale chrześcijaństwo znacznie przekracza owo *ne quid nimis* i dochodzi do granic absurdu: tu się dopiero zaczyna chrześcijaństwo - i zgorszanie."

14) s. 241

"O, Sokratesie! Sokratesie! Sokratesie! Trzykrotnie powtarzam twe imię, nie za dużo by było powtarzać je dziesięciokrotnie, gdyby to mogło coś pomóc. Uważa się powszechnie, że świat potrzebuje republiki, że trzeba ustanowić nowy porządek społeczny i nową religię: a nikt nie myśli o tym, że światu zwichrzonemu zbyt wielką ilością wiedzy potrzeba nowego Sokratesa. Ale to jest zupełnie naturalne, bo gdyby ktoś jeden o tym pomyślał, albo wielu, zaraz by mniej było jego trzeba."